

AGNIESZKA BRÜCKNER

# Wpartej prezes

Bracia Stone #1

Kiedy byli studentami, bardzo ją upokorzył.  
Teraz zostaje jej szefem.



Copyright ©  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Monika Nowowiejska

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Przygotowanie okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-803-9

**AGNIESZKA BRÜCKNER**

# **UPARTY PREZES**

**BRACIA STONE #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

*W miłości nigdy nie jest za późno na drugą szansę.*  
Nicholas Sparks, *Noce w Rodanthe*.

*Każdej mamie...*  
*Pamiętaj, dla swojego dziecka jesteś najlepszą i najpiękniejszą mamą*  
*na świecie <3*

# Prolog

*Gabriel*



– Znowu się na nią gapisz... – Z transu wyrывa mnie śmiech kumpla.

– Nie przesadzaj – fukam. – Ciekawi mnie tylko, co takiego jest w tych książkach, że nigdzie się bez nich nie rusza.

– Zapytaj Cam, w końcu są w tej samej grupie – sugeruje James.

– Nikogo o nic nie będę pytać – burczę, zbierając się z trawnika. – Gdzie mamy następne zajęcia?

– Po drugiej stronie kampusu.

– No to chodźmy. Mam już dość tego słońca.

\*\*\*

– Przyznaj się, chodzi ci tylko o to, że to jedyna laska na uczelni, która nie zwraca na ciebie uwagi – stwierdza Steve, gdy siedzimy na wykładzie.

– Powiedziałem wam już, że to tylko ciekawość – syczę cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi wykładowcy.

Już i tak mam z kolesiem na pieńku, bo nie zaliczył mojej pracy semestralnej. Wolę nie wchodzić z nim ponownie na wojenną ścieżkę.

– To może ją zaspokoimy? – rzuca James.

– Co masz ma myśli? – pytam podejrzliwie.

– Mały zakład?

– Oszalesiście – prychem w niedowierzaniu.

– Nie powiesz nam chyba, że się cykasz? – podpuszcza mnie Steve. – Zagadaj do niej i dowiedz się, co takiego jest w tych książkach. Poza tym będziesz mógł ją odhaczyć w swojej rywalizacji z Aaronem – dodaje z aroganckim uśmiechem.

– Idziemy łeb w łeb – przypominam sucho.

– No właśnie. Niedługo wakacje i wasz fiutowski konkurs dobiegnie końca, a przecież kujonki są liczone poczwórnie – wytyka.

– Tylko nie wiem, czy ja chcę wziąć do łóżka takiego mola książkowego. Pewnie nadal jest dziewicą – dodaje, krzywiąc się lekko.

– Nie jest – wtrąca się James. – Na pierwszym roku chodziła z takim jednym koleśkiem, ale rozstali się po kilku miesiącach.

– Dużo o niej wiesz – zauważam podejrzliwie.

– Chodzi do grupy z moją siostrą – wyjaśnia beztrąsko.

– Wiesz, jak ona nie lubi kujonów.

Zastanawiam się chwilę nad ich słowami. Fakt, założyłem się z bratem, kto w ciągu tego roku osiągnie miano największego playboya uczelni. Zwykle studentki są liczone jako jeden punkt, wykładowczynie to trzy punkty, a kujonki, które nie wychodzą z książek, mają przypisane cztery. Jak na razie idziemy łeb w łeb, ale ja nie zamierzam się poddać, tym bardziej że to ostatni rok Aarona na studiach.

*Cztery punkty po drodze nie chodzą, a ta laska już od dawna mnie interesuje.*

– Dobra – mówię, zanim zdążę się rozmyślić.

– Tylko nie zapomnij o innych panienkach – przypomina cicho Steve. – Cztery punkty nic ci nie dadzą, jeśli twój brat w tym czasie codziennie wyhaczy inną pannę.

– Zapominasz, że laska zaliczona dwa razy i tak liczy się jako jeden punkt – rzucam, pakując notatki do plecaka. – A Aaron

ostatnio jest zbyt zajęty sezonem futbolowym, żeby szukać nowych sztuk. Mam więc spory zapas czasowy.

Wychodzimy z sali, a ja natychmiast po drugiej stronie korytarza dostrzegam mojego mola książkowego.

– Wytrąć jej książki – nakazuje cicho Jamesowi, a ten po chwili posłusznie rusza żwawym krokiem przez korytarz.

– Uważaj, jak chodzisz! – krzyczy do mojej przyszłej ofiary, trąciwszy ją ramieniem.

*Gra rozpoczęta.*

\*\*\*

Próby wyrwania Emily zajęły mi ponad cztery tygodnie. Cztery tygodnie, podczas których zdobywałem punkty również na innych polach.

Muszę przyznać, że panna Mól Książkowy wcale nie jest taka nudna, jak zakładałem. Może i nosi workowate ubrania, a na nosie ma okulary, lecz pod tą powłoką czai się całkiem interesująca osobka. Zaczynam żałować, że dopiero zaczepki ze strony kumpli dodały mi odwagi do tego, żeby do niej zagadać.

Na dzisiejszy wieczór przygotowałem jeden z mocnych horrorów i trochę przekąsek, a także uprzedziłem Jamesa, żeby znalazł sobie inny pokój do spania, gdyż sam mam zamiar zaliczyć ostatnią bazę. To nie pierwsza akcja tego typu, więc się o niego nie martwię. Wiem, że jego siostra ma wolne łóżko w swoim pokoju i to tam na pewno spędzi dzisiejszą noc, dlatego nie muszę się z niczym spieszyć. Tym bardziej że dziś jest ostatni dzień naszego zakładu, ponieważ już za tydzień kończy się rok akademicki.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, więc z uśmiechem na twarzy otwieram je na oścież i zapraszam mojego gościa do środka. Ku mojemu zaskoczeniu, dziewczyna przyszła dzisiaj z rozpuszczonymi włosami, w dopasowanych rozmiarem ubra-

niach i bez okularów. Ze zdumieniem zauważam, że jest naprawdę atrakcyjna.

*Może uda mi się zatrzymać ją na dłużej...*

\*\*\*

James miał rację, laska nie była dziewicą, ale nie jest też jakoś superzudolniona. Nie przejmuję się tym jednak, bo sam wolę ją wszystkiego nauczyć, niż być porównywanym do innych facetów przed sobą.

Leżymy wtuleni w siebie w moim łóżku, gdy nagle drzwi do pokoju stają otworem, a do środka wpadają Steve, Aaron, James i Cam z telefonami w dłoniach.

– Niespodzianka! – woła Steve, robiąc nam serię zdjęć.

Jak poparzeni wyskakujemy z łóżka. Na szczęście Emily ma na sobie moją koszulkę, więc pozostali nie widzą jej nagiego ciała.

– Co tu robicie?! – wrzeszczy, szczerze wkurwiony.

– Och, no daj spokój, musieliśmy uwiecznić moment, gdy wygrywasz zakład! – mówi Cam, chyba kręcąc filmik.

– Wyłącz to! – cedzę, ruszając w jej stronę, jednak drogę zachodzi mi jej brat.

– Z-zakład? – słyszę zza pleców zdumiony szept.

Obracam się przez ramię i zauważam, że laska zdążyła już założyć spodnie, a w rękach trzyma pozostałe części swojej garderoby.

*Kurwa!*

– No, stary, muszę przyznać, że mnie przebiłeś – oświadcza Aaron, klepiąc mnie po ramieniu. – Wyprzedziłeś mnie o całe dziesięć... – urywa, po czym spogląda na dziewczynę za moimi plecami – czternaście – poprawia się – punktów. Zostawiam akademię w dobrych rękach. Choć chyba powinienem powiedzieć „spodniach” – rzuca z porozumiewawczym spojrzeniem.



– To był zakład? – Ponownie dochodzi mnie głos dziewczyny, ale tym razem jest podszyty cichym oburzeniem.

– Mil, to nie tak... – zapewniam, obracając się w jej stronę.

– Och, przestań, Gabe! – przerywa mi Camille, wyłaniając się zza pleców Jamesa.

Nie wiem, co ona tu tak właściwie robi.

– Tak, Em, to był zakład. Chyba nie myślałaś, że wpasowujesz się w jego kryteria? – docieka, obrzucając Emily pogardliwym spojrzeniem. – Możesz być z siebie dumna, pomogłaś naszemu przyjacielowi wygrać w zawodach o to, kto zaliczy więcej panienek!

Cam ponownie podnosi telefon, a ja nie wytrzymuję. Wyrzucam smartfon z jej ręki, a następnie rzucam nim przez cały pokój. Wszyscy spoglądają na mnie z zaskoczeniem, jednak mam ich w dupie. W tej chwili priorytetem jest dla mnie, by wyjaśnić wszystko Mil.

– Wynoście się stąd – warczę groźnie, a oni po chwili wahania spełniają mój rozkaz i ruszają do drzwi. – Mała, to nie tak... – mówię, odwracając się twarzą do Em.

Jak w zwolnionym tempie oglądam, jak jej dłoń zbliża się do mojej twarzy, a następnie ląduje na niej z głośnym trzaskiem. Zamykam oczy, przerażony wyrzutami sumienia.

– Mil, daj mi wyjaśnić... – proszę, przenosząc na nią wzrok.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie płacze, a jedynie przygryza nerwowo wargę. Za to jej brązowe oczy ciskają we mnie takie gromy, że mimowolnie cofam się o krok.

– Gratuluję wygranej, Stone – cedzi zimno. – Nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Dziewczyna bez dalszych słów przechodzi przez pokój, po czym otwiera drzwi na oścież i od razu wpada na grupę moich znajomych, których chwilę wcześniej wyrzuciłem z pokoju.

– Mam nadzieję, że bawiliście się lepiej ode mnie – rzuca, mierząc ich morderczym spojrzeniem. Następnie zwraca się do

Aarona: – Rozumiem, że te zawody mają wam zrekompensować kompleksy z powodu małego sprzętu lub słabej wytrzymałości?

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, Mil rusza szybkim marszem przez korytarz akademika, odprowadzana gwizdami Steve'a i Jamesa, a także spojrzeciami zaciekawionych późnowieczornym przedstawieniem lokatorów sąsiednich pokoi.

– Laska ma temperament – kwituje z uśmiechem James.

Bez namysłu łapie go za koszulkę i przygniata do ściany.

– Co to, kurwa, miało być?! – syczę zimno, delektując się jego przestraszonym spojrzeniem. – Telefony?! Zdjęcia?! Filmiki?! Jeśli tylko coś wypłynie do sieci, zapłacicie mi za to – grożę, mierząc ich wszystkich zimnym spojrzeniem.

– Za późno – odzywa się Cam z chytrym uśmieszkiem, wskazując na telefon w swojej dłoni.

Z satysfakcją zauważam, że mój rzut o ścianę zaowocował pęknięciem ekranu.

– Robiłam live'a – wyznaje, wzbudzając moją furję. – Cała akademia już wie, że nasza słodka kujonka jest zwykłą puszczałką.

Ruszam w jej stronę, lecz zatrzymuje mnie Steve.

– Stary, uspokój się – mówi cicho. – To tylko zabawa – zauważa beztrosko. – Zaczynają się wakacje. Za kilka dni ludzie o tym zapomną.

– Wyñoście się stąd – cedzę, odpychając jego dłonie. – Już!

Całe zgromadzenie, poza moim bratem, rusza w stronę schodów, a ja odprowadzam ich morderczym wzrokiem.

– Ta mała musi być w łóżku niezłą kocicą, skoro tak przeżywasz nasze odwiedziny – zauważa z namysłem Aaron, a na jego ustach pojawia się dobrze znany mi arogancki uśmieszek.

– Trzymaj się od niej z daleka – nakazuję groźnie, celując w niego palcem.

– Tak, tak, zakład się już skończył – rzuca beznamiętnie, po czym rusza za resztą naszej paczki.

Wracam do pokoju i z hukiem zatrzaskuję za sobą drzwi, po czym spoglądam na rozkopaną pościel. Mój wzrok przykuwa leżąca na materacu złota bransoletka Emily. Najprawdopodobniej odpięła się podczas naszych igraszek. Zerkam na zawieszkę z imieniem dziewczyny, a w myślach już układam plan, jak ją przeprosić.

*A bransoletka to idealny pretekst, by zmusić ją do rozmowy.*

# Rozdział 1

Gabriel



*Pięć lat później*

Podążam za Jacobem Harrisem i słucham, jak ten opowiada o swojej firmie. A raczej już mojej, gdyż kilka tygodni temu Perfect Picture zostało zakupione przez mojego ojca, który właśnie mnie ustanowił jej nowym prezesem.

– Och, gdyby nie zdrowie, wcale nie oddawałbym wam swojego dziecka – zaznacza z nostalgią, przeczesując wzrokiem przestronny hol i rozchodzące się od niego korytarze.

– Rozumiem cię całkowicie, jednak mogę cię zapewnić, iż zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby firma nadal wiodła prym w branży reklamowej.

*W końcu po to ją kupiliśmy.*

Mężczyzna posyła mi blady uśmiech, więc podchodzę bliżej i klepię go przyjacielsko po barku.

– Dlatego przyszedłeś z ofertą do taty – przypominam cicho. – Znać się od wielu lat i wiesz, że twoje dziecko w naszych rękach będzie tylko rozkwitać – mówię łagodnie.

– Tak, masz rację. Nie zawieź mnie, Gabe – prosi łamiącym się szeptem, a następnie odchrząkuje. – Dobrze, to teraz przedstawię cię ekipie działu marketingu – zarządza, ruszając w głąb

korytarza. – Zespół ten zajmuje się projektami reklam dla klientów, ale również reklamą PP. No wiesz, grafiki, ulotki, spoty reklamowe na billboardach – wylicza, zatrzymując się przed przesklonymi drzwiami.

Spoglądam przez szybę i zauważam atrakcyjną młodą kobietę w krwistoczerwonym kostiumie, który cudownie kontrastuje z jej ciemnymi, długimi włosami. Spodnie, które kończą się przed kostką, i niebotycznie wysokie szpilki sprawiają, że jej nogi wyglądają na kusząco długie i zgrabne. Obserwuję, jak nerwowym ruchem odgarnia opadające na twarz włosy i przygryza ołówek, a następnie znowu maluje coś na rozłożonym pośrodku pomieszczenia szkicowniku.

– To panna Willson – mówi Harris, wrywając mnie z transu.  
– Jest starszym referentem do spraw marketingu.

– Starszym? – dziwię się. – To ile ona ma lat?

Mężczyzna uśmiecha się do mnie z samozadowoleniem.

– Ta kobieta to nasz cud – wyznaje konspiracyjnym szeptem.  
– Niedługo skończy dwadzieścia siedem lat i przyjęła się do nas na staż, zaliczając weekendowo drugi stopień studiów. Niemniej jednak szybko się okazało, że swoją inteligencją, pomysłami i umiejętnościami przewyższa własnego przełożonego, dlatego zakończyłem jej staż i od razu awansowałem na starszego referenta, byleby utrzymać ją w tej firmie.

– Pewnie studencki kujon? – wytykam, obserwując przez szybę skupioną na pracy kobietę.

– Wyniki ze studiów miała tak wysokie, że tylko głupiec nie wzięłby jej pod swoje skrzydła – przyznaje. – Chodź, poznasz ją.

Harris puka dwa razy do drzwi, po czym ciągnie za klamkę i wita się od progu.

– Emily, proszę poz...

– Jacob, masz świetne wycucie czasu – wchodzi mu w słowo, nie podnosząc głowy znad szkicownika. – Mógłbyś na to spoj-

rzeń? To projekt nowego billboardu, który zrodził się przed chwilą w mojej głowie.

Mężczyzna nachyla się nad stolikiem, a ja opieram się o futrynę drzwi, podziwiając krągłe i jędrne pośladki nieznamojej.

*Koniecznienie muszę usunąć ze statutu firmy zakaz spoufalania się między pracownikami.*

– Jak dla mnie wygląda rewelacyjnie, ale niestety decyzja o zatwierdzeniu nie należy już do mnie – oznajmia Jacob ze smutnym uśmiechem, prostując plecy. – Moja droga, pozwól, że przedstawię cię nowemu dyrektorowi generalnemu Perfect Picture. – Wskazuje na mnie dłonią, więc robię krok w głąb gabinetu. – Emily, oto Gabriel Stone...

Ołówek wypada z dłoni kobiety, lecz oboje ignorujemy ten fakt, skupiając się na wzajemnym zdumieniu.

– Kopę lat, Mil... – mówię, rozpoznając szatynkę.

Panna Willson spogląda to na mnie, to na swojego byłego szefa. Na przemian otwiera i zamyka usta, przypominając przy tym rybę wyjętą z wody.

– Znacie się? – zagaduje Jacob, przyglądając się naszej dwójce.

– Okres studencki – oznajmiam wymijająco. – Zostawisz nas na chwilę samych? – proszę, a on po chwili wahania opuszcza pomieszczenie, cicho zamykając za sobą drzwi.

Przyglądam się, jak Emily schyla się po ołówek, a następnie obchodzi swoje biurko i z ogromną frustracją siada na obrotowym krześle.

– Jacksonville liczy prawie milion mieszkańców – syczy cicho pod nosem. – Ja to mam specyficzne szczęście...

– Widzę, że nie cieszysz się na mój widok – rzucam, opierając się plecami o ścianę za sobą.

– Widok diabła ze święconą wodą byłby dla mnie mniejszym zaskoczeniem niż twoja obecność w moim gabinecie – cedzi zimno.

– Emily...

– Dla pana, panie Stone, jestem panną Willson – wchodzi mi w słowo, odchylając się w fotelu. Następnie zakłada ramiona na piersi i odzywa się cierpkim tonem: – Rozumiem, że jest pan teraz moim nowym szefem?

– Nie ułatwiasz mi tego... – zauważam polubownym tonem.  
– Porozmawiajmy...

– Czy ta rozmowa ma dotyczyć spraw związanych z Perfect Picture? – pyta, przywołując na usta słodki, fałszywy uśmiech.  
– Bo jeśli nie, to muszę pana przeprosić, panie Stone, ale mam dużo obowiązków, a czas pracy nie przewiduje pogawędek na tematy osobiste.

Zaciskam nerwowo szczęki, zirytowany jej zachowaniem.

– Posłuchaj... – syczę, ruszając w jej stronę. Nachylam się nad jej biurkiem i zniżam głowę tak, żeby nasze oczy znalazły się na jednym poziomie. – Wiem, że masz do mnie żal, ale czeka nas wspólna praca i nie chcę jej zaczynać od dawnego konfliktu – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Albo zatem dasz mi się wytłumaczyć, po czym zapomnimy o okresie studiów i zaczniemy naszą znajomość od czystej karty, albo będziemy musieli się pożegnać. Co wybierasz?

Mierzę ją surowym spojrzeniem, dając czas na zastanowienie, jednak ta wybucha szyderczym śmiechem.

– Zgodnie z umową sprzedaży firmy w ciągu następnych pięciu miesięcy nie może pan zwolnić żadnego z zatrudnionych tu pracowników, chyba że będzie to zwolnienie dyscyplinarne – zauważa z drwiną. – Czy ja łamię w jakiś sposób regulamin firmy lub działam na jej niekorzyść? – syczy. Po chwili jednak teatralnym gestem przykłada dłoń do ust, jakby zdała sobie sprawę z własnej gafy. – Och, moje niedopatrzenie, zapewne nie miał pan jeszcze czasu zapoznać się z regulaminem PP! – Sięga dłonią do szuflady biurka i wyciąga skoroszyt średniej grubości. – Proszę go przeczytać w chwilach wolnych od zakładów – cędzi chłodno. – Ta wiedza przyda się panu do czasu, zanim zdą-

ży pan spisać i wprowadzić w życie nowy statut firmy – dodaje z bezczelnym uśmiechem.

Z irytacją walę dłońmi w blat jej biurka, po czym prostuję się i biorę dwa głębokie wdechy.

*Spokój, tylko spokój może uratować twój pierwszy dzień w tej firmie, Stone.*

– Porozmawiamy, gdy ogarniesz się emocjonalnie – oznajmiam zimno, ruszając do drzwi.

Odprawdza mnie jej głośny, ale jakże sztuczny śmiech.

## Emily

Chyba każdy w swoim życiu miał taki moment, gdy chciał cofnąć czas, a tym samym podjęte przez siebie decyzje, i ja tu nie stanowią żadnego wyjątku.

Pierwszy raz zetknęłam się z tym pragnieniem jeszcze w dzieciństwie, gdy mój piesek wbiegł pod koła samochodu. Już jako jedenastolatka dręczyłam się myślą, że gdybym tylko wiedziała, jak tragicznie skończy się nasz spacer, zostałabym z Lissy w domu.

Drugi raz taka chęć zajęła moje myśli na trzecim roku studiów. Żałowałam, że dałam się nabrać na czule słówka akademickiego playboya, a tym samym wciągnąć w jego chorą gierkę. Uparcie twierdziłam, że gdybym mogła cofnąć się w czasie, zdecydowanie wybrałabym inną uczelnię, by mieć pewność, że nigdy nie spotkam braci Stone i ich paczki. Dopiero po czasie moje nastawienie do tamtych wydarzeń się zmieniło... Niemniej żal do całej ich chorej piątki pozostał.

A teraz stoję przed trzecią taką sytuacją w życiu. Odprowadzając wzrokiem Gabriela, żałuję dnia, gdy to właśnie tę firmę wybrałam na odbycie stażu, a potem podpisałam umowę o pracę z czteromiesięcznym okresem wypowiedzenia.



Przykładam dłonie do twarzy i biorę kilka głębszych wdechów, próbując pozbierać się do kupy. Lata minęły, a ja się zmieniłam. Już nie jestem naiwnym studenckim kujonem, a dorosłą, odpowiedzialną kobietą, która w swoim, może i krótkim, życiu poradziła sobie już z niejednokrotnie większymi problemami niż zmiana dyrektora generalnego. I choć czas, gdy nazwisko „Stone” przyprawiało mnie o zimne dreszcze, już dawno minął, to właśnie może się okazać, że moje demony wcale nie zniknęły, a po prostu poszły na cholerną drzemkę.